STRAŻ



START BALONÓW DO ZAWODÓW O PUCHAR GORDON-BENNETTA W BRUKSELI



Wśród balonów innych państw widzimy wszystkie balony polskie, a mianowicie: „L. O. P. P.", „Polonia", „Warszawa II".

To warto przeczytać!



NAD

Rok VII. Nr 18

WISŁĄ



(Dawniej „Młody Gryf"

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kol. wg. tabeli „B" taryfy osobowej P. K. P., zgodnie z P. S. 245 — 10 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Markuszewskiemu Antoniemu czł. W. G. i D. Pom. Okr. PZN. z Torunia do Bydgoszczy dn. 26 bm.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez Obw. Kmdtów PW.:

1) p. Głuchowski Cz. + 14 czł. K. S. „Orlęta" z Aleksandrowa Kuj. do Włocławka dnia 30 maja na zaw. piłk.,

2) p. Michalski + 14 czł. K. S. „Orlęta" z Aleksandrowa Kuj. do Włocławka dnia 6 czerwca na zawody piłkarskie,

3) p. Kruszewski Jan + 30 czł. Zw. Rez. na święto wf. i pw. do Aleksandrowa Kuj. dnia 7 czerwca br.,

4) p. Dominiczak + 15 czł. ZHP. z Inowrocławia do Janikowa na tren. żegl. dnia 13 czerwca br.,

5) p. Dombek + 16 zaw. i Geller + 4 zaw. K. S. „Goplania" Inowrocław do Bydgoszczy dnia 13 czerwca na zawody sport.,

6) p. Andrutówna Anna z Grudziądza do Krakowa 25-go czerwca na turniej tenisowy,

7) p. Nürnberg Brunon z K. S. „Chojniczanka" dn. 8-go czerwca z Chojnic do Gdyni,

8) p. Troka Kilian + 20 czł. Bractwa Kurk. z Chojnic do Kościerzyny na strzelanie dnia 14 czerwca br.,

9) p. Klinkosz Leon z PZPN. Tczew do Starogardu dnia 13 czerwca na zaw. piłkarskie,

10) p. Masłowski + 14 czł. KSMM. ze Starogardu do Chojnic 20 czerwca na zaw. piłk.,

11) p. Guziński Alfons + 9 czł. K. S. „Wisła" Tczew do Gdańska dn. 13 bm. na mecz tenisowy.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

Komunikaty szkolne

GIMNAZJA PRYWATNE NA POMORZU, KTÓRE OTRZYMAŁY UPRAWNIENIA GIMNAZJÓW PAŃSTWOWYCH

Pan minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego nadał począwszy od roku szkolnego 1937/38 uprawnienia państwowych gimnazjów następującym gimnazjom prywatnym województwa pomorskiego:

W BRODNICY — Prywatnemu Gimnazjum Żeńskiemu Tow. Gimn. Żeńskiego; w CHEŁMŻY — Miejskiemu Gimnazjum Koedukacyjnemu; w CHOJNICACH — Miejskiemu Gimnazjum Żeńskiemu; w GDYNI — Prywatnemu Gimn. Męskiemu Tow. Szkoły Średniej i Pryw. Gimn. Żeńskiemu SS. Urszulanek; w GDYNI-ORŁOWIE — Pryw. Gimn. Koedukacyjnemu dra Teofila Zegarskiego; w GÓRNEJ GRUPIE — Pryw. Gimn. Męskiemu Tow. Słowa Bożego; w KARTUZACH — Miejskiemu Gimn. Koedukacyjnemu im. H. Sienkiewicza; w KOŚCIERZYNIE — Prywatnemu Gimn. Żeńskiemu SS. Urszulanek; w LUBAWIE — Miejskiemu Gimn. Koedukacyjnemu; w PELPLINIE — Prywatnemu Gimnazjum Męskiemu Stolicy Biskupiej (Collegium Marianum); w TORUNIU — Pryw. Gimnazjum Męskiemu im. św. Józefa Zgromadzenia OO. Redemptorystów; w WEJHEROWIE — Prywatnemu Gimn. Żeńskiemu Zgromadzenia SS. Zmartwychwstania Pańskiego.

Z LICEUM BUDOWLANEGO

Dyrekcja Liceum Budowlanego w Toruniu przyjmuje zapisy kandydatów na rok szkolny 1937-38 w sekretariacie Gimnazjum Kupieckiego przy ul. Sienkiewicza 38 codziennie od godz. 9 do 13-ej.

Kandydaci w wieku od 16 do 20 lat winni przedłożyć: 1) metrykę urodzenia; 2) świadectwo ukończenia: a) gimnazjum ogólnokształcącego nowego typu lub 6 klas gimnazjum ogólnokszt. dawnego typu, albo b) trzyletniej lub czteroletniej średniej szkoły zawodowej z podbudową 7 kl. szkoły powszechnej, albo c) 6 klas szkoły wydziałowej; 3) świadectwo zdrowia, wystawione przez lekarza szkoły, którą ostatnio ukończył kandydat; 4) 1 fotografię oraz uiścić taksę egzaminacyjną w kwocie zł 5.

Egzaminy wstępne odbędą się w czasie od 1 do 4 września br. Egzamin opiera się na materiale programowym państwowego gimnazjum ogólnokształcącego. Absolwenci gimnazjów ogólnokształcących składać będą egzamin ustny z rysunku odręcznego, absolwenci zaś innych szkół wyszczególnionych pod b) i c) punktu 2-go warunków przyjęcia składać będą egzamin piśmienny z języka polskiego i rysunku oraz egzaminy ustne z jęz. polskiego, matematyki i rysunku.

W Liceum Budowlanym wykładane będą następujące przedmioty: religia, język polski, język niemiecki, matematyka, fizyka, statyka, konstrukcje budowlane, materiałoznawstwo, żelbet, instalacje techniczne, prawo budowlane, geometria wykreślna i rysunek odręczny. Okres nauki jest trzyletni.

Absolwenci Liceum Budowlanego posiadają uprawnienia w służbie państwowo-cywilnej i wojskowej równorzędne z absolwentami liceów ogólnokształcących, jak również posiadać będą wstęp do wyższych zakładów naukowych na warunkach, które ustalą władze szkolne i wykonywania praktyki zawodowej w myśl rozporządzenia Prez. Rzplitej z dnia 16. II. 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz. U. R. P. nr 23 — 1928 poz. 202 art. 364) i ustawy z dnia 14 lipca 1936 r.

L. M. K.

„TYDZIEŃ MORZA"

Liga Morska i Kolonialna komunikuje: „Tydzień morza" na terenie całej Rzeczypospolitej odbędzie się w dniach od 27 czerwca do 4 lipca b. r., przy czym dniem centralnym uroczystości będzie — dzień 29-go czerwca.

Wyjątkowo na terenie Gdyni uroczystości centralne odbędą się, nie jak zwykle 29 czerwca, lecz w dniu 11 lipca.

Odłożenie terminu spowodowane zostało faktem rewizyty króla Rumunii w Polsce, wypadającej w okresie „Tygodnia morza". Szereg więc przedstawicieli państwa nie mógłby w pierwszym terminie wziąć tradycyjnego udziału w uroczystościach gdyńskich.

MINIATUROWY CYPEL NA WYBRZEŻU BAŁTYCKIM



Pod wsią Rewa znajduje się mało znany, a bardzo ciekawy, drugi obok Helu półwysep polski, zwany Szpyrkiem. Miniaturowy ten półwysep wcina się na około 1 km w głąb zatoki, przy czym szerokość jego nie przekracza kilkunastu metrów. Zdjęcie przedstawia cypel Szpyrka. Na lewo widoczna jest spokojniejsza woda małej zatoczki, odciętej półwyspem, w której woda jest z reguły o parę stopni cieplejsza niż w reszcie zatoki Puckiej.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 18 (297)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 30 czerwca 1937

MŁODA WIEŚ

Idzie ku nam wielkimi krokami Nowa Polska, ta wymarzona i wywalczona przez masy ludowe i robotnicze — Polska Wielka i Sprawiedliwa. Ta Polska, której świetlana wizja ukazywała się Żeromskiemu jako słoneczna przestrzeń, zabudowana szklanymi domami.

Idzie ta Polska, bo do pracy nad jej wielkością i potęgą stanęły masy chłopskie, ściślej mówiąc — młodo-chłopskie. Synowie tych, którzy w walce o wolność wykazali ogrom bohaterstwa i poświęcenia, wchodzą teraz na arenę życia społeczno-politycznego Polski. Młode pokolenie wiejskie wchodzi z wyraźnym obliczem ideowym, z dokładnie wytyczonym celem.

Polska jest krajem rolniczym. Przytłaczającą większość stanowią masy ludowe. Polska na chłopie stoi. On jest jej żywicielem, on jej obrońcą! Rola chłopa, na przestrzeni minionych wieków niedoceniana, w czasach dzisiejszych zarysowuje nam się szczególnie wyraziście. Przecież nikt inny, jak właśnie on, chłop polski, w swej masie najliczniejszy, będzie ciągnął Polskę wzwyż.

Sytuacja wsi polskiej w chwili dzisiejszej nie jest wesoła, wręcz przeciwnie, przedstawia obraz naprawdę tragiczny. Nędza wciska się do chłopskiej chaty nie tylko drzwiami i oknami, ale nawet szczelinami.

Ale chłop daleki jest od rozpaczy. Ugiął się pod ciężarem głodnych i chłodnych dni, jednak hartu ducha nie stracił. W troskach dnia powszedniego nie zagubił tego, co rodzi prawdziwą siłę — wiary w lepszą przyszłość.

Chłop polski wciąż walczy. Z walki o wolność swej ojczyzny wyszedł zwycięsko. Mniejsze rezultaty odniósł w walce o prawo do życia w odrodzonym państwie. Masa chłopska, niewyrobiona politycznie, poszła na lep przeróżnych partyj, na lep przeróżnych agentów, którzy nie dobro Polski, nie dobro klasy chłopskiej mieli na uwadze, lecz swój własny osobisty interes, nagi, chciwy zysk. Wyniki tej pracy były fatalne: masy chłopskie skłócone, zdezorientowane, w dodatku jeszcze przygniecione obuchem kryzysu, znalazły się w ślepej uliczce polskiej rzeczywistości.

Otrzeźwienie przyszło szybko. Przyszło ze strony młodego pokolenia chłopskiego, które w zupełności zrozumiało dwie prawdy:

1. tylko zbiorowy, zorganizowany czyn i zbiorowa, zorganizowana wola wydać mogą pomyślne rezultaty,

2. interes klasy chłopskiej pokrywa się całkowicie z interesem ogólno-narodowym Polski — i tylko za taki należy go uważać.

Młodość ma to do siebie, że wierzy gorąco w prawdy, przez siebie wyznawane. Przystępuje do ich realizacji z entuzjazmem.

Młoda wieś polska przystąpiła do czynu. Najlepszym tego dowodem wielki Zjazd Młodej Wsi, który miał miejsce w Warszawie, w dniu 20 b. m.

Manifestacja siły ruchu młodo-chłopskiego była pod każdym względem udana. Tysiączne rzesze młodych chłopów z całej Polski ściągnęły do stolicy, by tutaj wykazać swe oblicze ideowe i swą karność organizacyjną.

Chłop potęgą jest i basta! — powiedział Wyspiański. To słynne powiedzenie poety nasuwało się z nieodpartą siłą na widok tysiącznych szeregów Młodej Wsi, defilujących przed Naczelnym Wodzem, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

Właśnie dlatego, że — „chłop potęgą jest i basta" — wierzymy, że nadchodzi już ta wyśniona Polska wielkich duchów bojowników o niepodległość.

*

A oto najważniejsze prawdy, zawarte w deklaracji ideowej „Młodej Wsi", odczytanej na kongresie w Warszawie:

I. ISTOTA RUCHU

Ruch młodowiejski jest wyrazem świadomego dążenia młodych chłopów, zmierzającego wespół z ogółem młodego pokolenia Polski pracującej do odrodzenia całości życia Rzeczypospolitej. Centralny Związek Młodej Wsi jest firmą organizacyjną tego ruchu, wyrastająca na podłożu społecznego, kulturalnego i gospodarczego rozwoju klasy chłopskiej. Zmierzamy do urzeczywistnienia idei jedności chłopskiej w Polsce, rozumiejąc, że tą drogą stworzymy silny ruch, który wprowadzi wieś na należne jej miejsce w narodzie i państwie, w kulturze i cywilizacji narodowej.

Jako ruch społeczno-wychowawczy młodego pokolenia chcemy być czynnikiem stałego postępu narodowego. Ideałem naszym jest typ pracownika-bojownika, zdolnego do wytrwałej pracy gromadzkiej i twórczych poczynań, którego cechują: siła charakteru, poczucie godności, bezwzględna uczciwość w życiu publicznym i prywatnym, głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej i równości obywatelskiej oraz wypływająca z wewnętrznego przekonania, patriotyczna gotowość do najdalej idących poświęceń dla dobra ogólnego.

II. STOSUNEK DO PAŃSTWA

Własne państwo stanowi jedyną formę bytu, która umożliwia narodowi polskiemu pełnię rozwoju i wykonywanie jej roli dziejowej, dając możność twórczego wysiłku oraz wszechstronnego rozwoju jednostkom i grupom zorganizowanym, podporządkowanym w swym działaniu naczelnej zasadzie: „dobro państwa — prawem najwyższym". Twórcza praca, przysparzająca Polsce dobra duchowe i materialno-społeczne i jednostkowe — stanowi obowiązek każdego obywatela. Ostoją niepodległości Rzeczypospolitej i źródłem Jej dążenia do wielkości są siły moralne Jej obywateli. Siły te tworzą ducha obronnego państwa oraz wartości moralne żołnierza i armii. Jako ruch społeczno-wychowawczy budzimy i budzić będziemy siły moralne klasy chłopskiej, by stworzyć z niej armię, która pługiem i karabinem wyznaczać będzie granice Rzeczypospolitej i strzec ich nienaruszalności.

III. OBRONNOŚĆ PAŃSTWA

Silna, sprawna, organicznie związana ze społeczeństwem armia, wyposażona we wszelkie środki techniczne, jest jedyną gwarancją niepodległości Polski. W dopływie młodych sił

chłopskich na wszystkie szczeble hierarchii wojskowej widzimy najlepszy sposób ścisłego zespolenia armii polskiej z klasą chłopską. Popierając z całej mocy własną siłę wojenną, witamy z radością na jej czele Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, pochodzącego z ludu, spadkobiercę — idei Józefa Piłsudskiego, uosobienie cnót obywatelskich i żołnierskich, rozumiejącego wartości moralne szerokich mas ludowych.

IV. MNIEJSZOŚCI NARODOWE

Potępiając wszelkie brutalne gwałty, jako znieprawiające duszę narodu polskiego, stwierdzamy wszelako, że w przeludnionym państwie polskim emigracja musi objąć przede wszystkim masę żydowską, jako żywioł obcy narodowi polskiemu i szkodliwy dla życia gospodarczego Polski.

Dążymy do braterstwa z mniejszościami słowiańskimi Rzeczypospolitej, opartego na podstawowych zasadach patriotycznej ideologii chłopskiej. Całą energię wewnętrzną na terenach narodowościowych kierujemy na podniesienie kultury i cywilizacji oraz wyrównanie poziomu z ziemiami Polski centralnej i zachodniej.

V. RELIGIA

Do religii odnosimy się z najwyższą czcią. Uznajemy ją za największą wartość wewnętrzną człowieka, dającą mu siłę i ostoję moralną w przeciwnościach życiowych. Uważamy religię za czynnik twórczy w życiu narodu, dający cywilizację, wyższą treść duchową i trwałe podstawy rozwoju. Przeciwstawiamy się szerzeniu bezbożnictwa wśród młodego pokolenia. Organizacja związków wyznaniowych winna być w dziedzinach, związana ze sprawami świeckimi, podporządkowana państwu i przystosowana do idei przewodniej Rzeczypospolitej. Dobro życia religijnego jak i politycznego wymaga, aby związki wyznaniowe nie mieszały się do politycznego organizowania społeczeństwa.

VI. OŚWIATA I KULTURA

Prowadząc walkę o głębszą treść życia wewnętrznego, o nową duszę narodu, dążymy do wszechstronnego rozwoju kultury chłopskiej, która stanowi niezgłębioną skarbnicę bogactwa duchowego, a zarazem wytwarza więzy jedności narodowej i państwowej obywateli. W zakresie spraw kulturalno-oświatowych domagamy się: urzeczywistnienia pełni nauczania powszechnego i jego bezpłatności, oraz tworzenia publicznych przedszkoli; stworzenia warunków, w których dzieci chłopskie będą mogły korzystać faktycznie z dostępu do szkół średnich i wyższych.

Nadejście Rzeczypospolitej Spółdzielczej zbliża się cicho i spokojnie, jak każdej rzeczy mocnej i wielkiej. Przychodzi ona bowiem cząstkowo i buduje się w każdej spółdzielni, w każdym stowarzyszeniu ludowym. E. ABRAMOWSKI.

Przyszłość gospodarcza Polski a spółdzielczość

Czasy obecne zaznaczają się niesłychanym wzmożeniem tempa w pracach nad budową potęgi gospodarczej państw. Mocarstwa, zarówno zachodnie jak i wschodnie, sporządzają daleko idące w przyszłość plany podniesienia poszczególnych dziedzin gospodarczych, w formie cztero- i pięcio-latek. Całe armie ekonomistów opracowywują te plany, uwzględniając ogólny charakter kraju, oraz jego możliwości przemysłowe.

Polska również wkracza w to stadium, starając się wytyczyć linię, po której ma pójść nasza polityka ekonomiczna. I tu nasuwa się pytanie bez względu na to, jakie byłyby wytyczne tych planów, jaki czynnik ma czuwać nad ich zrealizowaniem. Czy pójdziemy drogą etatyzmu, czy interwencjonizmu, czy wreszcie powierzymy ważne dzieło budowy gospodarstwa krajowego w ręce prywatnych przedsiębiorców?

Rozwijający się ostatnio coraz intensywniej ruch spółdzielczy może nasunąć naszym ekonomistom myśl wykorzystania również tego czynnika w pracach nad budową nowej struktury ekonomicznej.

Drogą stwarzania sieci spółdzielni spożywców oraz związków tych ostatnich, które byłyby w stanie prowadzić własne działy wytwórcze zapewnia się zarówno produkcji jak i konsumpcji idealną równowagę i to nie doraźną, ale obliczoną na przyszłość. Plan produkcji spółdzielczej, oparty na doświadczeniu sklepów społecznych zapewnić może stopniowy, nie chaotyczny rozwój najważniejszych gałęzi przemysłu.

W dziedzinie gospodarki rolnej, która, ze względu na fakt, że ludność Polski składa się w 73% z rolników, jest dla nas specjalnie ważną, ma spółdzielczość olbrzymie pole do działania. Racjonalny postęp melioracji i unowocześnienia gospodarstw wiejskich może być do pomyślenia jedynie przy tanim dostarczaniu maszyn i nawozów, oraz przy jak największym rozpowszechnieniu oświaty rolniczej. W tych właśnie dziedzinach ruch spółdzielczy na wsi celuje.

Budując przyszłość ekonomiczną Polski musimy mieć na względzie, że najtrudniej jest uzyskać odpowiedni punkt wyjścia dla realizacji planów. Uważamy, że dobrze pojęte prawo upowszechnienia własności przez spółdzielczość, która zapewnia wykorzystanie siły konsumpcyjnej społeczeństwa oraz jego drobnych nawet, oszczędności, przy jednoczesnej uczciwej kontroli — to dobry punkt wyjścia dla tworzenia przyszłej potęgi gospodarczej naszego Państwa.

J. P.



POWSTAJE NOWE POTĘŻNE CENTRUM GOSPODARCZO-PRZEMYSŁOWE



Kosztem wielu dziesiątek milionów mają powstać w Sandomierszczyźnie nowe fabryki, wielkie warsztaty i zakłady przemysłowe, które wpłyną dobroczynnie na aktywizację życia gospodarczego Polski.

Na zdjęciu stary ratusz w Sandomierzu.

W. WIERUSZ-KOWALSKA



Wieś ma mało rozrywek. Nic też dziwnego, że każde najmniejsze wydarzenie urasta tu do rozmiarów doniosłego faktu, o którym wszyscy mówią i komentują przez długi czas. Równocześnie ludzie ze wsi odnoszą się z dużą nieufnością i niechęcią do przybyszów, ludzi obcych, którzy przynosząc wieści ze świata, budzą w nich niepokój, chęć zaznania podobnych przygód i przeżyć, o jakich opowiadają wędrowcy.

Dziś radio, wyższy stan kulturalny wsi zaspokoił już w dużej mierze ten głód wrażeń, niemniej jednak przybycie do wsi kogoś obcego nie przechodzi bez echa i budzi ogólną ciekawość.

A tak bywało od najdawniejszych czasów.

Najpopularniejszą postacią byli zawsze wędrowni żebracy.

Wędrując po świecie widzieli dużo ciekawych rzeczy, o których ludzie ze wsi mało co, albo zgoła nic nie wiedzieli, nic więc dziwnego, że przybycie do wsi takiego wędrownego dziada, który opowiadał przedziwne historie, było pożądaną rozrywką.

Dziś żebrak jest tylko ubogim, do którego odnosimy się najczęściej niechętnie i którego przeżycia nie wzbudzają w nas ani ciekawości ani zainteresowania. Ale w czasach dawniejszych żebractwo było zawodem wcale popłatnym i socjalnie wysoko wartościowym.

Do żebractwa, ludzi zajmujących się nim, najczęściej nie zmuszała bieda, lecz chęć poznania świata, zaznania niezwykłych przygód, a przede wszystkim możność wyrwania się z ciasnych ram życia pańszczyźnianej wsi. Oprócz kalek, zajmowali się nim ludzie ciekawi świata, ruchliwi, niespokojni, wykolejeńcy, dla których praca w innych zawodach była zamknięta, dawni uczniowie szkół parafialnych czy klasztornych, którzy nie znajdując innego zajęcia, sprzedawali swą wiedzę w wędrówkach za jałmużnę. Poza tym, był swego czasu zwyczaj, że gospodarz, nie czując się na siłach do prowadzenia gospodarstwa, oddawał je dzieciom, a sam ruszał w świat, traktując to jako wypoczynek po ciężko przepracowanym życiu, jako pielgrzymkę do sławnych miejsc odpustowych, do których dotychczas nie miał czasu wybrać się, a najczęściej dla zaspokojenia ciekawości, która go nurtowała przez całe życie pytaniem: — A co też jest za tym lasem, który widać na widnokręgu?

I ruszał w świat.

Szedł od wsi do wsi, wszędzie przyjmowany życzliwie i chętnie. Opowiadał o tym co widział i co mu poddała fantazja. Gdy był pobożny — uczył nowych modlitw, lub pieśni kościelnych, gdy był sprytny — udawał znachora, odczyniał uroki, leczył ludzi i bydło, gdy był dawnym żołnierzem — opowiadał bez końca o swoich i swej armii chwalebnych czynach, gdy miał jakiś instrument — grał i śpiewał pieśni — jednym słowem czym by nie był, wnosił zawsze ze sobą nowy podmuch, nowe wiadomości ze świata.

Od czasów najdawniejszych posługiwano się dziadami i pielgrzymami dla celów propagandowych, agitacyjnych i szpiegowskich. Historia zna masę wypadków, gdy pod ochroną szat czy to zakonnych jałmużników czy dziadowskich, kryli się wysłannicy obcych państw, bezpiecznie przemierzając z kosturem w ręku kraj wzdłuż i wszerz, przez nikogo nie podejrzewani, a tym samym bezpiecznie wykonujący swe posłannictwo. W czasie wojen strony walczące posługiwały się często przebraniem żebraczym w przeprowadzaniu wywiadu na obcym terytorium, a w czasie niewoli w każdym prawie żebraku czy pielgrzymie dopatrywano się, nie bez słuszności, wysłańców czy to powstańców czy później legionistów i z uwagą przysłuchiwano się ich, niezrozumiałej nieraz dla niewtajemniczonych, opowiadaniom, efektem których było, że „chłopiec, co je posłyszał, znikał nagle z domu" (Mickiewicz „Pan Tadeusz").

Specjalnym szacunkiem cieszyli się na Ukrainie i Rusi Czerwonej lirnicy, u których rzemiosło to przechodziło z ojca na syna, a do którego do tego stopnia „starannie" przygotowywano się, że dzieci, przeznaczone do tego zawodu, oślepiano i uczono od małego gry na lirze i pieśni. Lirnicy ci tworzyli specjalny związek, z którym liczono się, a nawet obawiano.

Żebracy są również zorganizowani w silny związek, na czele którego stoi król, sprawujący absolutne rządy, mają swe wyznaczone szlaki i rejony, w których operują, stworzyli swój własny język i pismo, tylko im znane, własne sądy, a nawet nowicjat, przez który musi przejść każdy z kandydatów, zanim wyzwolą go formalnie na pełnoprawnego, samodzielnego włóczęgę.

Osobną grupę wędrowców tworzyli pielgrzymi.

Wędrowali oni po całym świecie, lawirując między wszystkimi cudownymi i słynnymi miejscami. Jako ludzie bywali i pobożni cieszyli się wielkim szacunkiem. Pielgrzymi wędrując po świecie mieli możność zobaczenia dużo ciekawych i niezwykłych rzeczy, nic więc dziwnego, że chętnie i z ciekawością słuchano ich opowiadań.

Dużym autorytetem cieszyli się zawsze wysłużeni żołnierze, którzy z niejednego pieca chleb jedząc, niejedno widzieli i do późnej starości mieli dużo ciekawych rzeczy do opowiedzenia ciekawym zawsze młodszym pokoleniom. Im też zawdzięczamy zaczątki tradycji historycznej wśród włościan.

Wędrownym ludem byli zawsze i są flisacy. Spławiając drzewo Wisłą, Odrą, Wartą, Prypecią, Dźwiną, Niemnem do Gdańska, a potem wracając pieszo do domu, wędrowali przez szmat Polski, niosąc, oprócz obcych towarów z Gdańska, wieści zasłyszane po drodze.



Z BUDOWNICTWA POMORSKIEGO
Kaszubska chata z typowymi podcieniami.

Chodzili też po wsiach wędrowni kupcy, nosząc ze sobą cały swój kramik. Przybycie takiego handlarza witane było zawsze z radością. Jakież bo to cuda kryły się w ogromnej czarnej chuście. Były więc tam cudne wschodnie tkaniny i tandetne czerwone perkaliki, były piękne safianowe buciki i wielkie buty z ciężkiej juchtowej skóry, całe zwoje wstążek i krajek najrozmaitszych, nici, igły, szpilki, no i największa radość dzieci — słodycze — dawniej wspaniałe tureckie, potem zlepione, kolorowe landrynki.

Dla gospodarza miłymi i zawsze chętnie widzianymi gośćmi byli wędrowni kowale, ślusarze, szklarze, cieśle i rozmaici majstrzy, którzy wszystko umieli naprawić i zrobić w gospodarstwie.

Nie brak też było wędrownych grajków, którzy chodzili po weselach i zabawach od wsi do wsi.

Specjalną grupę wędrowców tworzą cyganie.

Poeta perski, Firdusi, opowiada, że król perski Bahram, chcąc ucieszyć swych poddanych, sprowadził z Indyj przedgangesowych dziesięć tysięcy mężczyzn i kobiet, biegłych w grze na lutni, którzy następnie rozproszyli się po świecie i są najprawdopodobniej protoplastami dzisiejszych cyganów, na co wskazuje i język, który mimo tego, że jest mieszaniną wszystkich języków świata, jednak za tło ma język hinduski.

Do Polski cyganie przybyli w większej ilości już w XV wieku, przeważnie z Rumunii i Bałkanów.

Mimo tego, że Cyganie przebywają na terenie jednego państwa nieraz po kilkanaście lat, nie przyjęli ani kultury ani cywilizacji żadnego z państw. Do dziś są ludem prymitywnym, najlepiej czującym się w własnym otoczeniu, starannie przestrzegającym praw szczepowych.

Charakteryzuje ich ogromna niefrasobliwość, spokojne znoszenie niewygód, zimna i głodu. Religia ich jest bardzo prosta. Wierzą w Boga i w duchy, w opiekę zmarłych nad szczepem i w ich zemstę za złamanie prawa szczepowego, do którego należy milczenie o religii i o życiu cygańskim.

Cyganie nie uznają nad sobą żadnej władzy i nie zajmują się polityką. Uznają tylko władzę wodza szczepu, który za wszystkich i o wszystkim decyduje, nawet w sprawie zawierania małżeństw. Za złamanie prawa szczepowego grozi wydalenie ze szczepu, co jest największą karą dla Cyganów.

Będąc analfabetami stworzyli Cyganie specjalny rodzaj znaków, którymi posługują się przy zmianie miejsca obozowania, które służą jako znaki orientacyjne dla następnego taboru, który zawita w te strony.

*

Wędrując tak przez całe życie z miejsca na miejsce nie znają ci wszyscy ludzie tęsknoty ani za domem ani za życiem rodzinnym, którego najczęściej nawet nie zaznali i którego nie pragną, znajdując zadowolenie w ciągłych wędrówkach, choć nieraz dokucza głód i chłód.

PORTRET DAMY... Z GILOTYNY

SZKIC HISTORYCZNY.

Z NIEMIECKIEGO PRZYSWOIŁ STANISŁAW WAŁĘGA.

Paryż w roku 1789. Na ulicach szaleje motłoch paryski, oberwańcy — sankiuloci — robotnicy i nędzarze z przedmieścia św. Antoniego. Zgromadzenie Narodowe nie może opanować sytuacji. Tłuszcza paryska urządza istne łowy po ulicach na arystokratów — i ludzi, podejrzanych o kontrrewolucję. Jakobińskie sądy robią z nimi krótki proces. Wynaleziony przez deputowanego Guillotine'a — spadający topór — zwany od swego twórcy gilotyną — szybko przenosi w zaświaty przeciwników Wielkiej Rewolucji Francuskiej, księży, szlachtę, damy, przemysłowców, żyrondystów i innych rojalistów. Ustawiona w Paryżu na placu de Gréve — na dużym, estradowym szafocie czyli rusztowaniu olbrzymia gilotyna — pracuje bez przerwy wśród ryku pijanego rozwścieczonego motłochu, witającego wybuchami bezmyślnej radości każdą nową głowę rzekomego wroga ludu, spadającą do podstawionego kosza. Kat Samson ma tyle roboty wraz ze swymi pomocnikami, że doprawdy nie ma czasu na jedzenie.

Gdy pracuje miecz i spływa krew, milczą zalęknione muzy. Smutne myśli porysowały wyniosłe szlachetne czoło młodego malarza francuskiego Henryka Midi, który wsparty o parapet okna swego atelier malarskiego w zamyśleniu patrzy na rzekę Sekwanę, płynącą tuż w niewielkiej odległości. Obok niego rozpięta na sztalugach wisi jego ostatnia praca, portret pewnego magnata francuskiego, jego mecenasa i protektora. Portret zaczęty, lecz niedokończony... Nie będzie już wykończony, brak modelu. Przed dwoma dniami, gdy jechał do Henryka Midi do pozowania, został ów magnat wyciągnięty z powozu przez słynne „przekupki paryskie" tak zwane „damy z hal targowych" i zakłuty na miejscu jak świnia. Henryk Midi musi więc znów czekać..., czekać, na co? Chyba na śmierć głodową. Kto w tym czasie może myśleć o kupowaniu obrazów, lub o portretowaniu się?

Koniec, myśli z rozpaczą, trzeba się wyrzec malarstwa portretowego i zostać lakiernikiem lub pokostnikiem, jeśli nie chce umrzeć z głodu. Zresztą, czemże dotąd dowiódł, że jest na prawdę artystą z Bożej łaski, a nie zwykłym knociarzem, pozującym na artystę. Choćby ten ostatni niedokończony portret. W dwóch susach znalazł się przed portretem — zanurzył pędzel w jaskrawej czerwonej farbie i zwracając go ku zamalowanemu płótnu, krzyknął: „Precz z tym bohomazem". Już chciał zamalować portret ohydną czerwoną farbą, zniszczyć swe własne dzieło — gdy wtem wzdrygnął się, poczuł, że nie jest sam.

Jakaś fatalna, nieodparta siła kazała mu się odwrócić. Spojrzał z napięciem i z gniewem zarazem na intruza, który ośmielił się tak nagle, bez opowiedzenia się wtargnąć do jego pracowni. W otworze drzwi stała młoda dama, niezwykłej, posągowej wprost piękności, kobieta.

„Niech mi pan wybaczy, mistrzu, że ośmielam się przeszkadzać mu w pracy" — wybąknęła zmieszana — „ale słyszałam wiele o pańskiej sztuce malarskiej, o niezwykłej finezji i maestrii w oddawaniu wyrazu twarzy portretowanych osób, dlatego przyszłam tu, aby się dać sportretować przez pana. Ale musi się pan z tym bardzo śpieszyć — bo dziś, jak pan wie, nikt nie wie, ile mu czasu jeszcze pozostaje".

„Nie rozumiem pani nic a nic, mademoiselle — ja już teraz nikogo nie maluję i nie chcę malować. Zawieszam malarstwo na kołku".

Nieznajoma dama spojrzała na obraz, rozpięty na sztalugach, i uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

Młody malarz podszedł znowu do okna i patrząc na Sekwanę wykrzykiwał w widocznym podenerwowaniu, jakby sam do siebie: „To nie ma już dla mnie żadnego znaczenia, ni sensu. Mam już dosyć tego. Nie chcę żyć z łaski innych i być zależnym wciąż od przypadku". — Nagle urwał, odwrócił się i nic nie mówiąc, zaczął mierzyć uroczą nieznajomą ostrym, badawczym spojrzeniem.

„Pan jest w złym humorze, monsieur — to wszystko — ale ja proszę, nie, ja błagam pana, niech pan zaraz weźmie się do malowania, niech pan namaluje mój portret, póki jeszcze czas". W głosie jej odczuć się dało coś jakby łkanie, jakby kwilenie bezbronnego dziecięcia. Henryk Midi musiał sam

przyznać w tej chwili, że tak pięknej i uduchowionej twarzy kobiecej nie widział dotąd w swym życiu. Jak urzeczony wpatrywał się w nią. Wreszcie poczuł ze zdziwieniem, że wzmaga się w nim i opanowuje go zupełnie nieprzeparta żądza uwiecznienia i wyczarowania tego oblicza na płótnie. Czy tylko uda mu się to tak, jakby sobie życzył? Czuł, że jeśli tylko opanuje swe rozklekotane nerwy, stworzy arcydzieło sztuki malarskiej.

Poderwał się z miejsca i bezzwłocznie z gorączkowym pośpiechem jął rozpinać nowe płótno na sztalugach, ujął paletę, rozrobił farbę, zamaczał pędzel i zaczął malować.

Godziny upływały niespostrzeżenie, a on malował w milczeniu, z gorączkowym pośpiechem, wydając jedynie od czasu do czasu ciche, krótkie wskazówki uroczemu swemu modelowi. Niezmordowanie i bezustannie ślizgał się jego wzrok od modelu ku płótnu i z powrotem. Szybkimi, energicznymi ruchami gwazdał i gwazdał coś po płótnie, nakładał farbę jedną na drugą, aż wreszcie z podmalowanego tła zaczęła się wyłaniać przepiękna twarz nieznajomej w osłonie bujnych, niesfornych loków i kędziorów. Zwolna z niewyraźnych zrazu zarysów wyprowadził pędzel mistrza harmonijnie zarysowaną całość — odbicie uderzająco wierne pięknej modelki. Gdy wreszcie zmęczony przerwał robotę i odłożył paletę, był obraz niemal skończony. Nieznajoma, z zadowoleniem śledząca dotychczasowe postępy pracy mistrza, stanęła bokiem koło obrazu, jakby dla lepszego porównania i oglądała go dłuższą chwilę w widocznym zamyśleniu.

„Kim pani jest?" — zapytał nagle młody artysta z widoczną namiętnością.

Nieznajoma uśmiechnęła się subtelnie. „Cieszy mnie to, że raz mogłam być pomocną przy stworzeniu arcydzieła" — odpowiedziała wymijająco z rozbrajającym uśmiechem. Zakryła z powrotem twarz gęstą woalką i podała mu rękę na pożegnanie: „Do widzenia, mistrzu!"

Henryk Midi przytrzymał z mocą jej dłoń. „Musimy się znowu widzieć. Musimy się spotkać. Będę czekał na panią".

Nieznajoma uwolniła swą rękę z jego uścisku i skinęła głową. Wziął to za znak potakiwania i zgody — i czekał. Czekał dzień — tydzień. — Niekiedy zdawało mu się, że ktoś idzie na górę po schodach ku jego pracowni. Jednak za każdym razem, gdy wybiegał pełen oczekiwania i otwierał drzwi, wiodące ku kondygnacji schodów, spostrzegał, że uległ złudzeniu i że jest sam, sam ze swą tęsknotą.

Nie mógł wreszcie wytrzymać. Jednego dnia wypadł jak szalony z domu, ze swego zacisznego ustronia i zapuścił się w labirynt ulic i uliczek krwawiącej stolicy Francji. Wszędzie w Paryżu rozpytywał się o piękną, nieznaną mu z nazwiska, damę. Ludzie obojętnie wzruszali ramionami. Mieli inne zmartwienia na głowie, zresztą patrzyli na niego jak na wariata, nie mogąc pojąć, jak można w takim mieście jak Paryż szukać kogoś, kogo się nie zna.

Raz w czasie swych beznadziejnych wędrówek i poszukiwań nieznajomej w Paryżu zaszedł przypadkiem na plac kaźni, słynny Place de Gréve, gdzie dostał się w największą ciżbę gapiów, zebranych wokół gilotyny. Gilotyna miała znów dostać nową porcję ofiar. Midi miał bardzo wrażliwą duszę, nie chciał patrzeć na te wszystkie okropności, od których jeżyły mu się włosy na głowie. Walczył kułakiem, rozpychał się łokciami, rozdawał na lewo i prawo szturchańce, byle tylko wyrwać się z tego bezmyślnego motłochu, dostać się do tyłu i uciec gdzieś daleko. Ale wszystkie jego wysiłki na nic się nie zdały. Napływające wciąż z tyłu nowe chmary gapiów i sankiulotów porwały go z sobą i powlokły aż na sam przód.

Naraz ciżba ludzka znieruchomiała i zatrzymała się w miejscu. Midi spojrzał przed siebie i zrozumiał co było tego powodem. Tuż przed nimi wznosił się szafot — wyniosłe rusztowanie z szubienicą gilotyny, widoczną z daleka.

Do deski gilotyny przywiązana stała na szafocie widoczna dla wszystkich kobieta. Szyja jej już była obnażona, cudne włosy obcięte, kark zgolony.

Midi spojrzał ku niej i jęknął: „To ona". Nie mylił się. Skazana na śmierć była właśnie tą damą, której portret uwiecznił na płótnie i której przyjścia oczekiwał tak długo na próżno. Teraz zrozumiał, dlaczego więcej nie przyszła. Nie mogła przyjść.

Potworny kat Samson chwycił skazaną i przygiął jej głowę do deski gilotyny. Pomocnicy jego związali jej ręce do tyłu. Midi zrozumiał, że już za chwilę spadnie topór gilotyny i odetnie tę prześliczną główkę cherubina, niwecząc tym samym jego wszystkie nadzieje i tęsknoty miłosne, jego cel życia.

Nie, to się stać nie może. W nagłym przypływie energii rzucił się jak szalony naprzód. Silnymi ciosami pięści oczyścił drogę przed sobą — i wskoczył na zlany krwią szafot.

Skazana poznała go. Jej wargi poruszyły się i wyszeptały z trudem:

„Do widzenia najdroższy mój". W tej samej chwili błysło żelazo gilotyny i cudna jej głowa stoczyła się krwawiąc i drgając do kosza.

„Psie" — ryknął malarz Midi i z całej siły kopnął w potylicę kata Samsona.

„Na szafot z nim, to arystokrata" — zaryczał motłoch. Kat z pomocnikami pochwycili malarza i wgnietli jego szyję w wycięcie gilotyny. Po raz drugi z łoskotem błysło i spadło w dół żelazo gilotyny. Głowa szlachetnego młodzieńca, jakby odcięta kosą, stoczyła się w dół do kosza, wśród ogłuszającego ryku rozbestwionego motłochu. W przelocie jak gdyby musnęła ustami odciętą głowę nieznanej piękności, aż wreszcie uspokoiła się i przytuliła się do niej w koszu koszmarnym.

*

Obraz pięknej nieznajomej damy, zgilotynowanej w czasie Rewolucji Francuskiej, pędzla ówczesnego malarza francuskiego Henryka Midi, został ostatnio sprzedany do Ameryki za 40.000 dolarów. — Biedny Henryk Midi nie doczekał się uznania za życia. Żył o 150 lat za wcześnie.

Z KONGRESU CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI



Grupa młodzieży wiejskiej ze Śląska, wiwatująca na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza.

Praca w kooperatywie — to nie praca nad ludem, czy dla ludu, a praca samego ludu.

R. Mielczarski



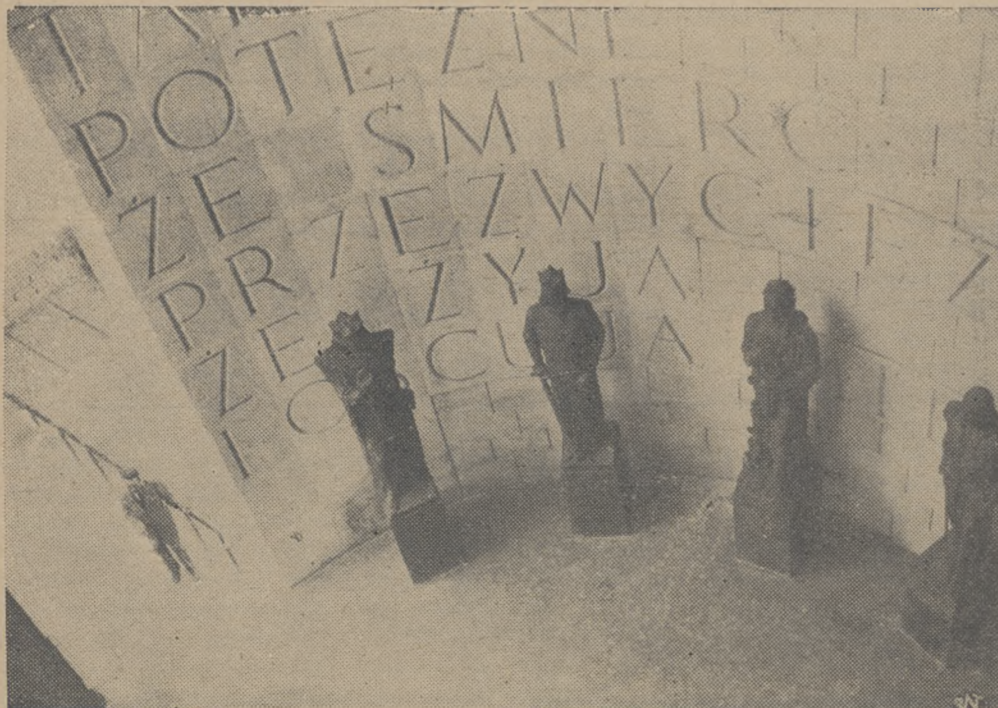
KOŃCZY SIĘ KOSZTOWNA OPIEKA MIĘDZYNARODOWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Prasa niemiecka donosi z nieukrywanym żalem, iż prezydent górnośląskiej komisji mieszanej p. Calonder złożył w poniedziałek wizytę pożegnalną starszemu prezydentowi prowincji w Wrocławiu i „gauleiterowi“ partii hitlerowskiej Wagnerowi w towarzystwie obydwóch sekretarzy komisyj p. Hubera i dra Vetterli z powodu zaprzestania ich działalności w ramach konwencji genewskiej.

Jak wiadomo, konwencja genewska wygasa 15 lipca b. r. i w tym samym terminie ulegną likwidacji wszystkie kosztowne instancje międzynarodowe, narzucone rządowi polskiemu przez tę umowę. I tak likwidacji ulegną: górnośląska komisja mieszana w Katowicach, trybunał rozjemczy dla spraw górnośląskich w Bytomiu, naczelny komitet kolei górnośląskich, polsko-niemiecki urząd wagonowy i urząd rozjemczy dla kart cyrkulacyjnych.

Jak słychać, prezydent komisji mieszanej w Katowicach, zamieszkały stale w Świerklańcu w pałacyku ks. Donnersmarcka, opuszcza teren G. Śląska już z końcem lipca br.

OTWARCIE PAWILONU POLSKIEGO NA WYSTAWIE W PARYŻU



Wnętrze rotundy z posągami: Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły, Mikołaja Kopernika i Tadeusza Kościuszki.

Dnia 17-go czerwca o godz. 15.30 odbyła się uroczysta inauguracja pawilonu polskiego na międzynarodowej wystawie paryskiej.

W pawilonie tym, znajdującym się na skrzyżowaniu Avenue de Tokio i Place de Varsovie, wśród ogrodów Trocadero, główny gmach stanowi rotunda w formie wieży z białego kamienia, według projektu prof. Bohdana Pniewskiego i architekta Stanisława Brukalskiego. Przed rotundą znajduje się sklepiony portyk, ozdobiony wewnątrz freskami Bolesława Cybisa, sąsiadujący z murem, w którym osadzona jest żelazna krata, projektowana przez prof. Bartłomiejczyka. Za portykiem mały most, przerzucony przez wodę, prowadzi do rotundy, stanowiącej t. zw. hall honorowy. Plafon tej rotundy wykonał prof. Kowarski. Od plafonu szczytowego aż do bramy, zwisa wspaniała, haftowana złotem makata, długości 30 metrów, przedstawiająca sceny z życia króla Jana Sobieskiego.

Wewnątrz rotundy ustawionych jest 7 posągów, wysokości 2½ metra, przedstawiających wielkie postacie historii polskiej. Są to: Bolesław Chrobry, Władysław Jagiełło, Mikołaj Kopernik, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin, Józef Piłsudski.

Na kamieniach, tworzących ściany rotundy, wyryte są wewnątrz słowa marszałka Piłsudskiego, wygłoszone przez Niego podczas składania na Wawelu trumny Słowackiego: „Są ludzie i są czyny ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami“.

W tej rotundzie honorowej i bezpośrednio przed nią odbył się akt inauguracji, który zgromadził kilkaset osób z pośród organizatorów wystawy, kół politycznych, artystycznych i dziennikarskich Paryża.

Na inaugurację przybyli: ambasador R. P. w Paryżu, J. Łukasiewicz i b. minister i premier Jędrzejewicz oraz z ramienia rządu francuskiego minister handlu Bastide i komisarz jeneralny wystawy Labbe.



ZGON B. PREZYDENTA FRANCJI



W Aignes-Vives, w departamencie Gard, zmarł były Prezydent Republiki Francuskiej Gaston Doumergue, w wieku 74 lat. Zmarły Prezydent brał w ciągu 40 lat bez przerwy czynny udział w życiu politycznym Francji. W 1924 r. został wybrany Prezydentem Francji, zaś w 1934 roku powołany był na szefa rządu. Zmarły należał do wybitniejszych mężów stanu Francji.

KREW ZAWISZY CZARNEGO W ŻYŁACH KRÓLA RUMUŃSKIEGO

Młody heraldyk poznański Włodzimierz Dworzaczek z racji ostatniego zbliżenia w stosunkach polsko-rumuńskich postanowił przeprowadzić heraldyczną analizę krwi monarchy rumuńskiego i doszukać się, czy czasem w żyłach jego nie płynie trochę krwi polskiej.

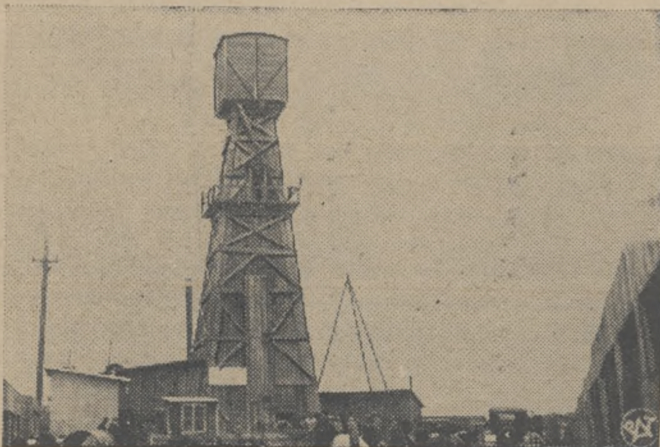
Pan Dworzaczek odgrzebał rodowód królewski aż do szóstego pokolenia, dokładnie zbadawszy pochodzenie 64 babek i dziadków króla Karola. Jak okazało się, w żyłach króla, a więc i królewicza Michała płynie trochę krwi polskiej. Wśród przodków jego znajdują się bowiem m. in. król Stanisław Leszczyński, kanclerz Szydłowiecki i sam Zawisza Czarny...

Z KOGO SIĘ SKŁADA CZERWONY „BATALION POLSKI" POD MADRYTEM?

Agencja komunistyczna daje wyjaśnienia o składzie narodowościowym t. zw. „batalionu polskiego", walczącego w brygadzie międzynarodowej pod Madrytem. W batalionie tym są Czesi, Rosjanie, Jugosłowianie, Litwini, dużo Ukraińców i około 400 żydów z Polski (z Wilna, Łodzi, Małopolski wsch.). Duży procent „dąbrowszczaków" stanowią robotnicy i górnicy polscy, zatrudnieni we Francji i Belgii; sporo jest emigrantów polskich, którzy ruszyli w świat szukać lepszego kawałka chleba, jako awanturnicy przystali do czerwonych Hiszpanów. Jest w batalionie polskim garstka inteligentów, ale bardzo znikoma, rekrutująca się głównie z inteligencji żydowskiej, a więc paru oficerów rezerwy — żydów, paru studentów, dwaj prawnicy z Małopolski.

Dowódcą batalionu jest b. podoficer Barwiński, czynny członek Kom. partii polskiej. Komisarzem politycznym jest również b. podoficer Matuszczak. Lekarzem batalionowym jest dr Vedin z Łodzi zam. zagranicą od lat 6, a szefem intendentury jest robotnik polski z Francji, Stanisław Kubacki, urodzony w Poznaniu. Organem batalionu polskiego jest głośne już dziś pismo „Dąbrowszczak", które redaguje w Madrycie b. więzień polityczny, Bielecki. Na wydawanie pisma składają się żołnierze i oficerowie „batalionu polskiego". Umundurowanie „oddziału polskiego" jest jednolite, sowieckiego pochodzenia; żołnierze mają szwajcarskie hełmy szturmowe i najnowocześniejszą broń.

NAJWIĘKSZA NA ŚWIECIE POMPA ELEKTRYCZNA



Przy zakładaniu wodociągów w Łodzi, wybudowano na t. zw. Starej Górce, trzecią studnię. Jest to największa z istniejących na całym świecie podwodna pompa głębinowa o nieistniejącej nigdzie indziej wydajności 400 m³ na godz. przy presji ok. 50 m. Pompa skonstruowana jest przez jedną z krajowych firm, wyłącznie z materiału krajowego. W tych dniach odbyło się próbne pompowanie, które dało doskonałe wyniki.

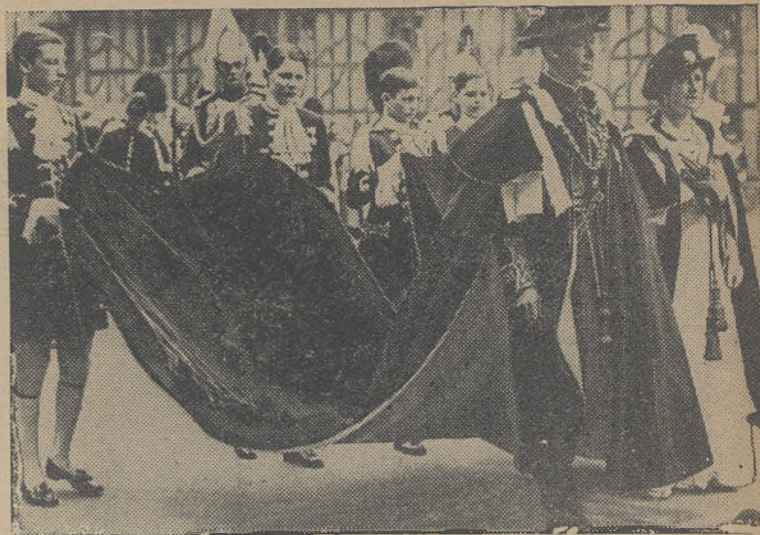
KULISY NIEMIECKIEGO SPORTU

Sportowcy niemieccy w roli szpiegów

Nasz zachodni sąsiad choruje na obłęd wojenny. Cała olbrzymia machina państwowa nastawiona jest na wojnę zaczepno-zaborczą, na taką wojnę, któraby ziściła najśmielsze marzenia hitlerowców — Deutschland über alles — władztwo Niemiec nad światem. Wszystkie wysiłki obywateli niemieckich, którzy — według swego mniemania — wartością „rasową" przewyższają innych obywateli poszczególnych państw świata — zmierzają do jednego: do jak najdokładniejszego przygotowania się na wypadek przyszłej wojny.

To przygotowanie przekracza już ramy najbardziej nawet fantastycznych zbrojeń. Idzie ono o wiele dalej, wciąga bowiem każdego Niemca-sportowca w dziedzinę szpiegostwa.

UROCZYSTE PASOWANIE NOWYCH KAWALERÓW ORDERU „PODWIĄZKI"



Na zamku Windsor w Anglii, odbyło się z udziałem króla, królowej oraz członków domu królewskiego i dostojników państwowych, uroczyste posiedzenie wszystkich kawalerów orderu „Podwiązki", na którym nastąpił niejako formalny ingres nowomianowanych kawalerów tego najwyższego orderu brytyjskiego, m. in. również b. premiera hr. Baldwina.
Na zdjęciu król Jerzy z królową Elżbietą udają się w uroczystym orszaku, w towarzystwie paziów, na zebranie kawalerów orderu „Podwiązki".

Są fakty, nad którymi w żadnym wypadku nie wolno przejść nam do porządku dziennego. Są fakty, z których następstw musimy zdać sobie jasno sprawę.

W niemieckim piśmie sportowym „Deutsche Radfahrer" pojawił się artykuł p. t. „Przysposobienie wojskowe młodych niemieckich kolarzy". Artykuł ten zaleca młodym Niemcom, odbywającym wycieczki zagraniczne, by zapamiętywali sobie drogi, ścieżki, wsie i miasta, wieże kościelne oraz inne punkty charakterystyczne tak dobrze, aby ich nigdy nie zapomnieć.

„Zapamiętaj sobie nazwy miejscowości, rzek, jezior, pagórków i gór. Może przyjdzie ci te wiadomości zużytkować dla dobra Ojczyzny. Wjedziesz na most, żartem niby, postaraj się stwierdzić, z jakiego materiału jest on zbudowany. Ucz się mierzyć szerokość wód płynących, czy i gdzie znajdują się brody".

Fakt ten podajemy pod rozwagę miarodajnych władz polskich. W tych dniach odbywają się polsko-niemieckie imprezy sportowe.

A po co?

FRANCUSKO-WŁOSKA DRUŻYNA JEDZIE DOOKOŁA POLSKI

Do międzynarodowego wyścigu kolarskiego dookoła Polski zgłosiła się kombinowana drużyna francusko-włoska w składzie: Clemens, Robillard (Francuzi) i dwaj Włosi, których nazwiska na razie nie są znane.

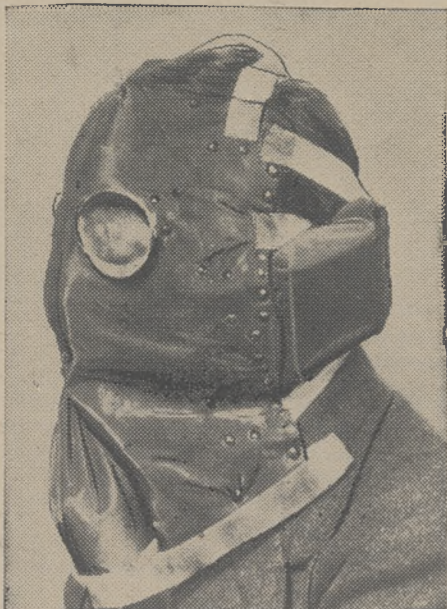
SZABO POKONAŁ NAJLEPSZYCH DŁUGODYSTANSOWCÓW FINLANDII

W Helsingforsie odbyły się międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem Węgra Szabo. Największe zainteresowanie wywołał bieg na 3000 m. Zwyciężył niespodziewanie Węgier w doskonałym czasie 8:28,7 sek. przed Finem Sarkama 8:29,1. Salminen zajął dopiero 5-te miejsce w czasie 8:31,4. W skoku wzwyż zwyciężył Peraesalo 1,95 m przed Kotkas'em 1,90 m. Rzut kulą wygrał Baerlund 15,37 przed Węgrem Daranyi 15,10. Rzut młotem przyniósł zwycięstwo Hannuli doskonałym wynikiem 50,79 m.



L. O. P. P.

NOWE MASKI



W związku z odkryciem przez przemysł wojenny niektórych państw zachodnio-europejskich nowego gazu, atakującego przede wszystkim uszy, rozpoczęto produkcję nowego typu masek gazowych, które zakrywają twarz łącznie z uszami.

Kiedy lot trwa minutę

(Przedruk)

Jolanta rozsiadła się wygodnie na siodełku, zapięła klamry od pasa na brzuchu, chwyciła ster w prawą rękę. Któryś tam z rzędu start z góry „na wiraże", a jednak zawsze ten dziwny przydech w piersi, leciuchne chrobotanie serca, którego poza tym nigdy przecież nie słychać, dopiero gdy ręka obejmuje ster. Instruktor nachylony, kładzie w głowę po raz setny: „start — lekko oddać — wyrównać maszynę, nie przeciągać", ociężale prostuje się i ogarnia wzrokiem gromadę chłopców i dziewcząt. „Pamiętajcie, że dziewięćdziesiąt dziewięć wypadków szybowcowych na sto zdarza się przez przeciąganie. Mówię wam wyraźnie: przeciąganie to szpital i kryminał". Jego pełen wyrazu orli profil rysował się ostro na tle płata. Zrobiła się cisza, o bo umiał on przemawiać „do sumienia" i piorunować jak nikt inny. Biada, jeśli wyczuł u kogoś opieszałość; po stokroć biada, jeśli spostrzegł lekceważenie, a dni „zawieszenia" były drobiazgiem, którym sypał na prawo i lewo. Ale niech tylko uczeń dobrze wykonał prostą lub skok, niech bodaj poznać było po nim, że prawdziwie chce całą duszą dobrze czuć maszynę, o wtedy mógł liczyć na dobre słowa otuchy u instruktora.

Instruktor nachylił się ku Jolancie — „po wyrównaniu dać lewą nóżkę bez lotki, do skrętu — nad jarem zawrócić nogą i lotką — nad polem. A wyrównać do lądowania. Co się robi, aby nie skapotować w pszenicy, jeśli pani tam doleci? — Jolanta ze skupioną miną nic nie mówiąc kilka razy po pół centymetra przyciąga na siebie ster (wszyscy wiedzą, że na to pytanie ma być taka odpowiedź) — „Tak" — instruktor odchodzi do skrzydła. „Nie patrzeć w ten drążek, tam nic nie ma — oczy na horyzont" — dodaje. Jolanta posłusznie (zawsze zapomina nie patrzeć uparcie w knypel) podnosi oczy. Wzrok ześlizguje się ze stoku, biegnie w dół daleko, po tym po równo ściętej łące (pole A), za małą dróżkę na pole koniczyny i kminku (przy siadaniu tam, tak śmiesznie trzaskają ścinane płozą kwiatki) — aż daleko maleńkie stąd poletko owsa, a za nim złowroga głęboka fosa, ukryta za wierzbami (tamtego roku ktoś tam wleciał, potrzaskał siebie i maszynę — ale ba! mógł skręcić w prawo i usiąść na kartoflach — wszyscy mają słowa pogardy dla niefortunnej ofiary, jeden Felek twierdzi, że każdy może „zbaranieć", gdy widzi rów przed nosem).

Chłopcy przy linach gapią się bezmyślnie. Zapała gryzie jak zawsze zawzięcie trawę (istna epidemia wśród latających), najgorsi to Piątek i Zakrzewski — każdy miał po trzy dni zawieszenia, a mimo to wrzeszczą na starcie jak wróble na wiosnę. Inni wyczuwszy spojrzenie instruktora, ze szczególną pieczołowitością poprawiają liny w rękach, czekając na komendę.

Słońce, rozlane po niebie, praży. W doskonałą ciszę południa pomiędzy odgłosy ze startu wdziera się monotonny poszum muszek — jednodniówek zbitych w gromady. Zapewne cieszą się, że żyją — swój hymn radości i zadowolenia brzęczą niewiadomemu bogu. Gdy słońce tak praży, życie jest dla nich piękne, śpieszą się użyć go, bo krótko trwa — zresztą może nie wiedzą, że wieczorem muszą umrzeć? — Cokolwiek myślą muszki, człowiek spocony ciężko oddycha rozpalonym ciałem. „Żeby choć trochę deszczu lub wiatru" — wzdychają szybownicy, rozpędzając roje świętujących owadów.

„Ogon gotowy"? — zabrzmiał głos Jolanty rzucony w przestrzeń, ale uszy nastawione oczekują odpowiedzi z za pleców. — „Gotów" — cienko wykrzykuje wyrwana z zadumy, zgarbiona przy chwycie ogonowym Małgosia (to jej „referat"). „Liny gotowe" — pada ryk ośmiu chłopców, echem odbity od lasu. „Naciągaj! raz, dwa, trzy, cztery — biegiem"! — chłopcy ciągną z nabrzmiałym wysiłkiem karkami.

Napięcie Jolanty osiąga punkt szczytowy, który dopiero przy „puść" instruktorskim, pomału łagodnieje. Maszyna, zwolniona z zaczepu na ogonie, w nagłym szarpnięciu sekundę trze płozą o deskę startową, wyskakuje w górę, aby w szybkim locie zużyć naciąg gumowych lin. Przez mgnienie oka lina wznosi się wraz z szybowcem, po czym, zwolniona z haka na dziobie, zsuwa się z hałasem i szkolna maszyna wraz z uwiązaną figurką ludzką w trzepoczących spodniach, wolna leci w ciszy...

Ach, ta sekunda po starcie! Cała teoria w rozpaczliwych skrótach pcha się do głowy. Czy nie ma zwisu, czy nie przeciągnięta maszyna, o hańbo; a może za dużo oddane i zamiast wykonać klasyczny łuk od startu, pikuje teraz brzydko na łeb? O chwilo niepewności i ogłupienia! W tym momencie człowiek ze zdenerwowania, z wielkiej chęci popisania się, nagle konstatuje, że jest skończonym niedołęgą, bije się z pokorą w pierś (w myśli) i sam już nie wie, czy jest na plecach, czy w korkociągu, czy może jednak wszystko jest jak należy? W świadomości Jolanty zbiegają się te odczuwania nagle, z potężną siłą, ale pierzchają jeszcze prędzej, zda się porwane z wiatrem w tył, wracają na start, bo Jolanta l e c i! W obliczu takiego momentu, czyż można czuć coś innego niż radość?

Na tę chwilę kiedy jest start z góry, wszystko co żyje staje w bezruchu. Wszystkie oczy prowadzą szybowiec. Chłopaki od koni, popędzając zmęczone szkapy w dół po „wylądowane" Wrony, zciągają lejce, Kubisiak wyłazi ze swej budki z wodą sodową i z miną konesera ocenia start kurząc „Silesię". Kierownik warsztatów mówi, patrząc za lecącym delikwentem, że wiraż był „zubtelny", albo „abzolutnie" nieudany. Koledzy taksują przychylnie. Ale co instruktor mówi!?

Jakiekolwiek będzie orzeczenie tego wysokiego i licznego

sądu, Jolanta czuje, że leci i wobec tego faktu — wszystko staje się obojętne. Czuje, że zespala się z maszyną i każdym nerwem odczuwa jej drganie. W uszach ma świst wiatru, łzy porwane z oczu toczą się lekko po policzkach za uszy, usta śmieją się. Trudno nie uśmiechać się do tego pędu. Niebo! Czy jest bliżej? Nie — ale jest inne, błękitniejsze, głębsze jakby, i takie chwiejne! Ciszę wypełnia szum skrzydeł prujących powietrze. Wszystko co było ginie, wszystko co będzie nie ma żadnego znaczenia. Ta minuta lotu koncentruje wątki świadomości w jednym momencie: radosnego szczęścia!

Zachłystuje się powietrzem, które wpiera się w twarz. Spojrzenie w dół oto paru kolegów, małe robaczki: widać ich twarze podniesione — coś krzyczą, jeden macha ręką...

Ale pole B skończyło się, odprężenie gdzieś uciekło, znów mózg z teorią porać się będzie. Prawa noga, knypel leciutko w prawo (ho, ho, cudny skręt). Jolanta cofa szybko ster, nogę na moment jeszcze zostawia (nie zapędzić się z tym sterem za bardzo w lewo, bo ślizg jak drut — myśli śpiesznie), aby wiraż wypadł „płasko".

Ziemia widocznie przybliża się, lewa noga — lotka — powrót na pole A, prawa noga — wyrównuje do lądowania.

Szybowiec zniża się gwałtownie, jakże szybko i nieubłaganie. Jolanta z natężoną uwagą taksuje odległość do koniczyny — aby tylko przeskoczyć tę przeklętą dróżkę — pech zawsze każe akurat na niej lądować, co odbywa się ze złowrogim trzaskiem, wstrząsami, poderwaniem ogona i śmiertelnym strachem, czy aby coś nie pękło we Wronie... Ale nie, dziś leci się jeszcze, dróżka daleko została. Tuż przy ziemi wydaje się, że maszyna pędzi z niesłychaną szybkością — sztuka siedzieć cierpliwie teraz i nie drgnąć knyplem, albo odrobinkę oddać. Zrazu lekki szum ścinanych łebków najwyższych traw zmienia się w chrobot — trzeszczenie, odczuwa się lekkie hamowanie — płoza już trze, zwalnia — ogon podrywa się trochę w górę i pada głośno na ziemię — wstrząs, ostatni poryw wiatru podrzuca jeszcze włosy Jolanty — siedzi.

Już? Tak prędko? — błyska z żalem myśl. Odpina pas. Znów dręcząca ciekawość: „jak było". Prostuje się, patrzy w tył — daleko na górze na horyzoncie, poruszają się pionki ludzkie. Wysoka trawa plącze nogi, zahacza o płócienne spodnie.

Teraz nieznośne czekanie na konia. Schodzi już gdzieś ze stoku, ale w tym tempie dowlecze się za pół godziny. Nie można się dziwić, w taki upał... Jolanta niechętnie odwraca się. Jest taka cisza, że aż w uszach brzęczy. Żadna trawka się nie rusza, matka-ziemia zdrzemnęła się, a wraz z nią wszystko zastygło w leniwym bezruchu.

Bezsilna Wrona wsparła się na skrzydle i trwa przechylona na bok. Czeka aż znów będzie na górze, czeka aż zabrzmi dla niej znów komenda do startu — do życia.

Jolanta wyciągnęła się w cieniu płata, czeka w bezruchu, ale duchem gorącym szybuje pod niebem. Wdycha zapach z łąk, oczyma pełnymi nieba, słońca i przestrzeni, oczyma szeroko rozwartymi chwyta radość z życia — nienasyconym oddechem łapie żarliwe pragnienie przeżywania niepojętych rozkoszy, jakie dać może latanie.

Życie człowieka, krótkie, małe i szare, jak życie muszki — jednodniówki — piękne się staje, gdy świeci słońce, ale stokroć piękniejsze, gdy można latać!

Goleszów — Chełm.

A. MADEYOWA.

KĄCIK KOBIECY



W dnie upalne.

KURACJA OWOCOWA

Nadchodzi okres, w którym warto przypomnieć sobie kurację owocową, gdyż owoce działają na cały organizm znakomicie. Zawarte w nich kwaski działają na przewód pokarmowy, rozpuszczając nagromadzoną w tkankach truciznę. Włókna owocowe pobudzają ruch robaczkowy jelit i ułatwiają trawienie, zawarte w nich obficie sole są niezbędnym składnikiem tkanek, cukier i inne składniki stanowią pierwszorzędny materiał odżywczy.

Leczenie dietą niemal wyłącznie owocową, oczywiście z przepisu i pod nadzorem lekarza, może usunąć z organizmu nawet najcięższe zmiany chorobowe. Leczenie to najlepiej podjąć w czasie zbioru odpowiednich owoców. Znane są znakomite wyniki leczenia poziomkami, w chorobach nerek, pęcherza, wątroby, artretyzmu itd.

Owoce, obfitujące w sole wapienne, jak pomarańcze, poziomki, winogrona, śliwki, agrest, wzmacniają dzieci osłabione, dotknięte krzywicą i innymi chorobami. Jabłka obfitujące w sód, fosfor, żelazo, kwaski — działają na cały organizm znakomicie.

Ci, którzy nie są skłonni do podjęcia dłuższej kuracji, wyłącznie owocowej, niechaj przynajmniej na śniadanie zadowolą się wyłącznie owocami, a już w krótkim czasie poczują znakomity ich wpływ na zdrowie. Stałe, wyłączne odżywianie się owocami, nie jest wskazane, jedynie jako dodatek do zwykłego pożywienia, lub w celach leczniczych w czasie dłuższej lub krótszej głodówki.

Żywienie się przez jakiś czas wyłącznie owocami jest łagodną formą postu. Owoce zawierają cukier, kwasy, sole, wodę i olejki; brak w nich niemal zupełnie białka, które jest niezbędne dla organizmu; stąd organizm zmuszony jest zużywać własne białko; jest to więc właściwie leczenie bardzo podobne do głodówki: Leczenie owocami trwa różnie — zwykle 4 do 6 tygodni.

W czasie kuracji owocowej występują, podobnie jak w głodówce, objawy osłabienia, rozdrażnienia, przygnębienia. Osoby bardzo wrażliwe, lub chcące przez czas leczenia pracować, mogą codziennie wypić pół do 1 litra mleka; kuracja przedłuży się wprawdzie przez to, lecz i tak cel osiągnie. Należy przy tym owoce spożywać rano i w południe, a mleko wieczorem, przy czym można i owoce (wieczorem).

Najbardziej znane owoce mają następujące właściwości: czarne jagody, spożyte na sucho, stanowią dobry środek przeciwbiegunkowy; sok z czarnych jagód leczy wszystkie choroby jelit, wyciąg zaś służy do pędzlowania w wypryskach skórnych i w chorobach grzybkow. błony śluzowej ust. Sok z jagód rozcieńczony wodą służy jako doskonały środek do płukania w chorobach błony śluzowej, ust i gardła.

Jeżyny wypędzają robaki; sok z nich działa napotnie i rozpuszcza śluz (flegmę).

Poziomki doskonale działają w kamieniach nerkowych, wypryskach skórnych, obrzęku wątroby, żółtaczce, artretyźmie, robakach chronicznych, zatwardzeniu, w zatruciach fermentami kiszkowymi itd.

Porzeczki (ciemne) skutkują w artretyzmie, wodnych obrzękach, katarach piersiowych.

Laurentowski.

Gry sportowe

(Ciąg dalszy)

Jordanka

Gra podobna do hazeny i oparta na jej przepisach, lecz polskiego pomysłu. Boisko 45 × 60 m. Szczególnie zalecana jest przez wybitnego polskiego wychowawcę fizycznego, wizytatora Pozn. Okr. Szk., Waleriana Sikorskiego.

Pięstówka

Gra pochodzenia niemieckiego. Boisko 15 × 30 m podzielone na dwie połowy siatką. Skład drużyny 11—15 osób. Gra polega na podbijaniu piłki pięścią, podobnie jak w siatkówce — z tym, że piłka może upaść na ziemię i skozłować, lecz tylko raz. Błędy decydują o punktach. Zwycięża wynik partii, jak przy siatkówce. Gra ta jest doskonałą zaprawą dla pięściarzy.

Hokej na trawie

Gra pochodzenia indyjskiego. Boisko od 50 × 91. Skład drużyny 11 graczy. Gra polega na prowadzeniu piłki (pełnej, wielkości jak do tenisa) kijkiem, wygiętym u dołu ku przodowi, zakończonym płasko z jednej (i tą stroną wolno tylko podbijać) a wypukło z drugiej strony, i rzuceniu piłki do bramki. Gra trwa 2 × 35 min. i szczególnie uprawiana jest na terenie Wielkopolski, a u nas miała swoich pierwszych zwolenników na terenie Lubawy.

Hokej na lodzie

Gra pochodzenia kanadyjskiego, uprawiana jest zimą na lodzie. Boisko 30 × 60 m. Drużyna składa się z 6 graczy. Gra polega na prowadzeniu kijkiem krążka kauczukowego, obustronnie spłaszczonego, wygiętego u dołu ku przodowi i rzuceniu go podbiciem do bramki. Gra trwa 3 × 10 min.

W obu grach większa ilość zdobytych bramek decyduje o zwycięstwie.

Tenis

Gra pochodzenia angielskiego, boisko około 24 × 11 m. Do gry staje 2 wzgl. 4 graczy. Gra polega na odbiciu piłki gumowej specjalną rakietą z powietrza lub z kozła na stronę przeciwnika, tak, by jej nie mógł odbić, a przez to popełnił błąd. Błędy liczy się na punkty i to: 1-szy błąd 15 pkt., drugi 30, trzeci 40, a czwarty 60, który równa się gemowi, a sześć gemów równa się setowi. Zwycięża gracz zdobywający więcej setów.

Piłka nożna

Gra niewiadomego pochodzenia. Boisko 65 × 110 m. Drużyna liczy 11 graczy. Gra polega na prowadzeniu piłki nogą, względnie odbijaniu głową i wrzuceniu jej do bramki. Piłkę dętą chwytać wolno jedynie bramkarzowi. Gra trwa 2 razy 45 minut. Wygrywa drużyna, która zdobywa większą ilość bramek.

Szczypiorniak

Gra pochodzenia niemieckiego — uzyskała u nas swą nazwę z tego powodu, że uprawiali ją jeńcy legioniści, w obozie jeńców w Szczypiornie. Boisko i skład drużyny jak w piłce nożnej. Zasady i przebieg gry zbliżony do piłki nożnej z tą różnicą, że piłki nie wolno kopać, ale podawać. Jedynie bramkarzowi wolno piłkę kopnąć. Zwycięstwo — jak w piłce nożnej.

Piłka polska

Gra polska — wymysłu prof. Eugeniusza Piaseckiego z Poznania. Boisko, skład drużyny i zasady gry jak w piłce nożnej z tą różnicą, że piłkę wolno kopać oraz chwytać i rzucać rękoma. Zwycięstwo jak powyżej.

Rugby

Gra angielskiego pochodzenia. Boisko węższe, lecz dłuższe od piłki nożnej. Bramki słupkowe 5,50 m z poprzeczką na wysokości 3 m. Drużyna o składzie 15 graczy. Gra polega na kopaniu i rzucaniu piłki i położeniu jej za linią bramkową, co daje 3 pkty, a ponadto prawo do rzutu wolnego, a więc możliwości zdobycia dalszych punktów. Piłka dęta, o kształcie jajowatym. Kilkakrotnie wprowadzana w Polsce — nie przyjęła się.

Piłka wodna

Gra na boisku (basenie) 20 × 30 m. Drużyna o składzie 7 graczy ma za zadanie piłkę dętą (wielkości jak do siatkówki) rzutami i odbijaniem wtłoczyć do bramki szerokości 3 m i wysokości 90 cm nad powierzchnią wody. Piłkę wolno chwytać, rzucać i odbijać pięścią. Gra trwa 2 × 7 min.

*

Tak więc najpobieżniej scharakteryzowano najwięcej spotykane gry, uprawiane na świeżym powietrzu. Trudno jednak będzie na podstawie powyższych opisów wybrać coś, coby najwięcej odpowiadało a zarazem było najlepsze, niedrogie i nie wymagało dużych terenów.

My z naszej strony zalecamy, jako najlepsze, gry następujące:

a) dla kobiet: siatkówkę i jordankę,
b) dla młodzieży: dwa ognie, kwadrant i palant,
c) dla mężczyzn: koszykówkę i piłkę polską.

Te gry są najtańsze, bo nie wymagają drogich kostiumów, oraz urządzeń sportowych, mogą być uprawiane przez nieomal cały rok i od wczesnej młodości do sędziwej starości. W swoim zapasie ćwiczeń dysponują tym, co zowiemy ruchami wszechstronnymi, wpływającymi na rozwój całego organizmu, gdyż trzeba przy nich biegać, szybko a nieraz długo, skakać wzwyż, odskakiwać, rzucać jedną ręką lub oburącz, uchylać się i t. d. i to we wszystkich odmianach, od najlżejszych form, do najcięższych. Pracując w zespole, drużynie, uczymy się pracy gromadnie, poświęcając swoje „ja" psychiczne i dorobek własnego wysiłku na korzyść klubu wzgl. stowarzyszenia. Szybkością ruchów i decyzji, pełną znajomością przepisów, karnym podporządkowaniem się sędziemu i kapitanowi, kształcimy umysł i doskonalimy charakter. A zresztą po co tu dużo mówić? Trzeba grać, aby się przekonać na własnej skórze, że gry te są miłe, wesołe, a zarazem i pożyteczne. Zatem grajmy wszyscy, a na początek oczywiście nie wszyscy i nie wszystko od razu. Rozpocznijmy grami w dwa ognie, siatkówkę i koszykówkę. Ci, którzy zapragną więcej szczegółów odnośnie tych gier niech pospieszą choć z napisaniem pocztówki do Redakcji „Straży nad Wisłą", a ona odwrotnie udzieli odpowiedzi na wszystkie zapytania, czy to o budowę boiska, przepisach, wskazówkach do zaprawy i t. d. Ze swej strony radzimy przystąpić do pracy jak najszybciej, abyśmy spotkać się mogli na najbliższych drugich z kolei „Pomorskich Igrzyskach Sportowych".

Kronika Organizacyjna



Z życia strzelców

Ofiarność społeczna na rzecz Obrony Narodowej

Na zew Pana Czapiewskiego Józefa ze Starej Kiszewy, Pan Kroplewski Władysław z Lipusza, doceniając rolę i znaczenie na polu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Obywatelskiego młodzieży przedpoborowej, złożył na cele Z. S. 5.— zł (słownie pięć złotych) i do złożenia dalszych ofiar na powyższy cel wezwał Cysowskiego Aleksandra, oberżystę z Lipusza.

Na ten sam cel na zew Pana Alojzego Gdańca, Pani Melania Wiecka z Grabowa złożyła 2.— zł (słownie dwa złote). Prosimy ofiarodawczynię o podanie nazwisk osób dobrej woli, którym leży obrona Państwa na sercu, celem podtrzymania dalszego łańcucha.

Na zew Stefana Kamińskiego z Łubania Pan Władysław Ligman z Barkoczyna złożył na cele Z. S. 2.— zł (słownie dwa złote) i do złożenia dalszych ofiar na cele Przysposobienia Wojskowego wezwał osoby dobrej woli:

1) Wulnikowskiego Aleksandra z Liniewka.
2) Sochaczewskiego Alojzego z Niedamowa.
3) Janikowską Marię z Niedamowa.
4) Oborskiego z Wielkiego Klińcza.
5) Szymanowskiego Karola z Bukowego Pola, p-ta Liniewo.
6) Steegę Herberta z Starego Barkoczyna.
7) Breskiego Leona z Nowego Barkoczyna.
8) Stoltza Bernarda z Nowego Barkoczyna.
9) Kaliską Irenę z Sobącza, p-ta Liniewo.
10) Dalekiego, Sołtysa z Liniewka.
11) Mechlińskiego Norberta z Bartla Małego, p-ta Kaliska, pow. Starogard.

ORLĘTA Z. S.



z powiatów chełmińskiego, świeckiego i tucholskiego spędzały beztrosko czas na obozie propagandowo-wypoczynkowym w Osiu. Na zdjęciu uczestnicy tego obozu z Komendantami Okręgu, Obwodu i Powiatów.

Na zew Pana Augusta Gołębiewskiego z Wysina, Pan Gawin Brunon z Wysina, doceniając rolę i znaczenie pracy na polu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Obywatelskiego młodzieży przedpoborowej P. W., złożył na dobre cele Z. S. kwotę 5.— zł (pięć złotych) i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Pana Ledochowskiego z Wysina.

Pan Milewski Jan, oberżysta z Wysina został już zawezwany do złożenia dalszych ofiar na rzecz Obrony Narodowej przez Ferdynanda Grotha z Wysina.

Na ten sam cel na zew Pana Ligmanna Władysława z Barkoczyna, Pan Mieczysław Oborski z Wielkiego Klińcza złożył na dobre cele Z. S. kwotę 2.— zł (dwa złote) i do złożenia dalszych ofiar wezwał:

1) Pana Srokę Leona z Kościerzyny, Kier. Szkoły Nr 2.
2) Pana Oleckiego Antoniego, nauczyc. z Kościerzyny.

Na zew Pana Wieckiego, wójta ze Skarszew, Pan Władysław Myszkier, oberżysta z Nowego Wieca, złożył na dobre cele Przysposobienia Wojskowego, w szczególności na naszym płacie ziemi Pomorskiej, kwotę 4.— zł.

Uprzejmie prosimy Pana Ofiarodawcę o podanie dalszych Obywateli dobrej woli, którym Obrona Pomorza leży na sercu, celem podtrzymania dalszego łańcucha składkowego.



Rezerwiści mają głos

Wyszkolenie bojowe powiatu grudziądzkiego

W dniu 6 b. m. odbyły się zbiorowe ćwiczenia P. W. w Radzynie pod kierownictwem Komendanta Powiatowego P. W. p. kpt. Kosmowskiego. Ćwiczenia te, które są jednym z etapów przeszkolenia bojowego młodego pokolenia, wypadły imponująco, wykazując wysoki poziom P. W. powiatu.

Dzieje się to dzięki ofiarnej pracy oficerów i podoficerów rezerwy — poświęcających swój czas i umiejętność przeszkoleniu przedpoborowych i rezerwistów. Najbardziej zasługującymi na wyróżnienie są por. rez. Kowalczyk i kpr. rez. Augustyniak z pododdziału Pokrzywno, oddziału najlepiej zorganizowanego w powiecie.

Ćwiczenia rezerwistów w Chodzieży

Ubiegłej niedzieli odbyły się w rejonie Chodzieży ćwiczenia polowe Związku Rezerwistów. Stawiła się na ćwiczenia kompania rezerwistów doskonale, jak na miejscowe warunki, wyekwipowana.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym, rezerwiści ruszyli dziarskim krokiem na wyznaczone im za miastem pozycje.

Przebieg ćwiczeń wypadł zadowalająco. Zwracał uwagę wielki udział w ćwiczeniach młodych rezerwistów, którzy wykazali wielką sprawność bojową.

Ćwiczenia te odbyły się pod kierownictwem komendanta okręgowego mjra Cerklewicza. Obecnością swą ćwiczenia zaszczycił p. starosta chodzieski.

Defilada wypadła imponująco, wykazała ona nie tylko sprawność organizacyjną, ale i zamiłowanie rezerwistów do pracy w kierunku pogłębienia wiadomości z dziedziny przysposobienia wojskowego.



Nasi Kapewiacy

Zawody Międzyogniskowe Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Kartuzach.

W dniu 20 b. m. odbyły się w Kartuzach, przy licznym udziale publiczności, zawody międzyogniskowe Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. W zawodach wzięło udział 40 zawodników i 30 zawodniczek.

Wyniki:

Klasa młodszych:

100 m bieg: 1) Radke 12.01, 2) Bork Gdańsk (Danek Gdynia 12.00 poza konkursem).

400 m bieg: 1) Skwierawski Gdańsk 60.00, 2) Radke Gdynia 62.00 poza konk. Lamparski 57.3.

1500 m: 1) Rudnicki Gdańsk 4.46, poza konk. Reszczyński Czersk 4.34.

Sztafeta Olimpijska:

800 × 400 × 200 × 100: 1) Gdynia w czas. 4.00, 2) Gdańsk.

Sztafeta: 4 × 100: 1) Gdańsk 51,2, 2) Gdynia (poza konk. Gdynia 2 — 49,7).

Skok wzwyż: 1) Radke Gdynia 1.61 m, 2) Ploetz Gdańsk 1.56 m, 3) Zalewski Gdynia 1.50 m.

Skok w dal: 1) Radtke 5,97 Gdynia, 2) Wierzbicki 5,31 m (Kartuzy 2 miejsce; poza konkursem Danek 5,51 Gdynia).

Kula: 1) Sobecki Gdynia 11.15 m, 2) Zalewski Gdynia 10.40 m, 3) Feder Gdańsk.

Klasa starszych:

Bieg 100 m: 1) Gerych Kartuzy 13.09, 2) Rutyna Tczew 14.00, 3) Lange Kartuzy.

Skok w dal: 1) Rutyna 5.09, 2) Gerych Kartuzy 4.45, 3) Lange Kartuzy.

Rzut granatem: 1) Rutyna 63.08, 2) Lange Kartuzy, 3) Gerych Kartuzy.

Klasa Pań:

Siatka żeńska: Kartuzy — Gdynia 0:2; Gdynia — Tczew 2:1. I miejsce zajęło Ognisko Gdynia, 2) Tczew, 3) Kartuzy.

60 m: 1) Groszewska Gdynia 9.04, 2) Anderżonna Kartuzy, 3) Rakowska Gdynia.

Skok wzwyż: 1) Oberlandt Tczew 1.22 m, 2) Sikorzanka Kartuzy, 3) Szeneberg Tczew.

Rzut dyskiem: 1) Groszewska Gdynia 16.63, 2) Rakowska Gdynia, 3) Szeneberg Tczew.

Trójbój drużynowy:

Marsz 8 km: 1) miejsce Gdańsk, 2) miejsce Gdynia, 3) miejsce Tczew.

Strzelanie: 1 miejsce Gdańsk — 256 pkt., 2 miejsce Tczew — 252 pkt., 3 miejsce Gdynia 250 pkt.

Układanie przęsła z szyn:

1) Gdynia 55 pkt. karnych.
2) Tczew 102 pkt. karne.
Gdańsk zdyskwalifikowany.

W ogólnej punktacji 1 miejsce Gdynia 57 pkt., 2 miejsce Tczew 103 pkt.

Osiągnięte wyniki ze względu na złą bieżnię i skocznię należy uważać za b. dobre.

Organizacja zawodów bardzo dobra.

Zawodnicy, którzy zajęli 1 miejsce w poszczególnych konkurencjach, zakwalifikowali się do zawodów Okręgowych Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, które odbędą się w roku bieżącym w Chojnicach dnia 8 sierpnia 1937 r.

Poddębice: W dniu 6 czerwca 1937 r. odbyło się w mieście Poddębicach Święto W. F. i P. W. z udziałem następujących organizacyj: K. P. W., Z. S., Z. R., P. O. K., P. K. S. i „Sokoła".

Program święta był następujący:

Godz. 8,15 zbiórka członków K. P. W. przed świetlicą i raport przed prezesem.

Godz. 8,30 odmarsz na zbiórkę Organizacyj w mieście Poddębicach.

Godz. 8,50 raport organizacyj przed burmistrzem i odmarsz do kościoła na nabożeństwo.

Po nabożeństwie defilada i przemówienie burmistrza.

Godz. 11-ta strzelanie zespołowe i indywidualne o tytuł mistrza m. Poddębice.

Godz. 14—15-tej przerwa obiadowa.

Po przerwie obiadowej zawody lekkiej atletyki w następujących konkurencjach:

1) bieg 100 m, 2) rzut granatem, 3) rzut kulą, 4) rzut dyskiem, 5) skok w dal, 6) skok wzwyż, 7) bieg kolarski na 20 km
oraz gry w siatkówkę i popisy gimnastyczne.

W strzelaniu zespołowym wzięło udział 6 zespołów, w tym zespół K. P. W. w składzie: ob. Samborski, ob. Krystek, ob. Pasterski, ob. Głogowski i ob. Piwoński. W wyniku strzelania zespół K. P. W. zajął 2-gie miejsce, zaś w strzelaniu indywidualnym prezes ob. Samborski zdobył 2-gie miejsce (tytuł wicemistrza), ob. Piwoński 3-cie miejsce. Do strzelania indywidualnego stanęło 23 zawodników.

W konkurencjach lekkiej atletyki członkowie K. P. W. zdobyli następujące wyniki:

1) rzut granatem ob. Głogowski 2-gie miejsce,
2) pchnięcie kulą ob. Bikowski 2-gie miejsce,
3) skok wzwyż ob. Pasterski 2-gie miejsce,
4) bieg kolarski 20 km ob. Feliniak 2-gie miejsce, zaś ob. Kruk 4-te miejsce.

W siatkówce drużyna K. P. W. zajęła drugie miejsce przed Strzelcem, Rezerwistami i „Sokołem".

Po zakończeniu zawodów Komisja Sędziowska, pod przewodnictwem burmistrza, ogłosiła wyniki zawodów, dziękując zawodnikom za udział i wykazaną sprawność w zawodach.

W ogólnej punktacji zdobytych nagród, K. P. W. zdobyło pierwsze miejsce.

HOJNA OFIARA KOLEJARZY NA RZECZ BEZROBOTNYCH

W kwietniu br. została zakończona wśród pracowników ministerstwa komunikacji i polskich kolei państwowych akcja zbiórki ofiar na rzecz pomocy zimowej bezrobotnym. Akcja ta, która trwała od listopada 1936 r., przyniosła w wyniku kwotę około 1.050.000 zł. Kwota ta przyczyniła się do wydatnego zasilenia funduszów, jakie społeczeństwo złożyło na rzecz pomocy zimowej.

Pracownicy kolejowi raz jeszcze dali dowód, że stanowią element przodujący w dziedzinie ofiarności na cele społeczne oraz zrozumienia potrzeb państwa.

KASKADA ŚWIATEŁ NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ W PARYŻU



Fragment niezwykle efektownej iluminacji.

Sport

WYNIKI II LOTU POMORSKIEGO W DN. 19 i 20 CZERWCA

1 miejsce w ogólnej punktacji zdobyła załoga Aeroklubu Pomorskiego Pijanowski i Kosiedowski.

2 miejsce Przeorski i Siedlecki z Aeroklubu Białej Podlaskiej.

3 miejsce Pietruszewicz i Gaudyn z Aeroklubu Gdańskiego oraz Wróblewski i Weigt z Aeroklubu Łódzkiego.

W zlocie gwiaździstym 1 miejsce zdobyli Weigei i Kozioł z Aeroklubu Lwowskiego. Za najlepsze lądowanie 1-sze Kulczycki z Aerokl. Warszawskiego, drugie Przeorski z Białej Podlaskiej. Poza tym zawodnicy zdobyli szereg indywidualnych nagród.

MECZ POLSKA — SZWECJA.
HISTORIA DOTYCHCZASOWYCH SPOTKAŃ ZE SZWEDAMI

Mecz Polska — Szwecja, który rozegrany został dnia 23 czerwca br. w Warszawie, był jedyną atrakcją sezonu sportowego stolicy, która w tym sezonie nie oglądała jeszcze ani jednego wielkiego spotkania piłkarskiego.

Mecz ze Szwecją był z kolei dziesiątym spotkaniem, rozegranym z reprezentacją tego państwa.

Z dziesięciu dotąd rozegranych, wygraliśmy cztery. Szwedzi wygrali również cztery, raz był wynik remisowy, stos. bramek 22:17 dla Szwedów. Istnieje więc zupełna równość i mecz w Warszawie, który przyniósł Polakom zwycięstwo w stosunku 3:1, był rozstrzygnięciem przewagi Polaków.

Przeglądając historię dotychczasowych spotkań polsko-szwedzkich, trzeba przypomnieć, że 28 maja 1922 r. odnieśliśmy w Sztokholmie nasze pierwsze zwycięstwo na gruncie międzynarodowym, bijąc Szwedów 2:1. Bramki strzelili wtedy Klotz z Jutrzenki krakowskiej i Garbień z Pogoni.

Następny mecz w r. 1928 w Krakowie zremisowaliśmy 2:2, po tym przegraliśmy trzy razy: w 1924 r. w Sztokholmie 1:5, w 1925 r. w Krakowie 2:6 i 1926 r. w Sztokholmie 1:3.

Passa odmieniła się dopiero w r. 1928, kiedy to pobiliśmy Szwedów w Katowicach 2:1 i w Sztokholmie w r. 1930 3:0 oraz w Warszawie w roku 1932 2:0.

Ostatni mecz w r. 1934 w Sztokholmie wygrali Szwedzi 4:2.

WARSZAWA MISTRZEM DRUŻYNOWYM POLSKI W SZERMIERCE PAŃ

W niedzielę dn. 20 bm. odbyły się w Warszawie drużynowe mistrzostwa Polski w szermierce pań. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobył pierwszy zespół Warszawy w składzie Duchówna — Markowska, Gerini, Laskowska.

Drugie miejsce zajął Śląsk w składzie Stanoszkówna, Herzezanka i Wieczorkówna.

Trzecią była Łódź w składzie Matczakórna, Rajchmanowa i Rajpoldówna.

Czwarte miejsce zajął drugi zespół Warszawy w składzie Ornakówna, Szrajderowa i Werzegowa.

Techniczne wyniki mistrzostw:
Warszawa 1 — Warszawa 2 — 8:1
Warszawa 1 — Łódź — 7:2
Warszawa 1 — Śląsk — 7:2
Śląsk — Łódź — 5:4
Śląsk — Warszawa 2 — 5:4
Łódź — Warszawa 2 — 5:2.

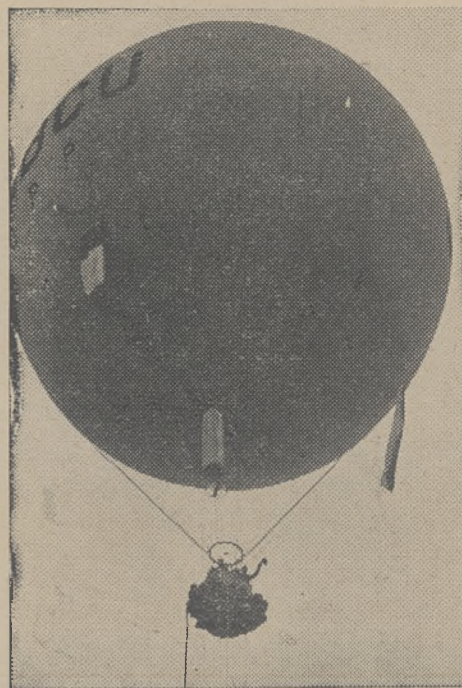
ZWYCIĘSTWO JĘDRZEJOWSKIEJ W LONDYNIE

W turnieju o mistrzostwo Londynu w Queens Clubie Jędrzejowska odniosła wielki tryumf zdobywając drugi rok z rzędu tytuł mistrzyni Londynu zwycięstwem nad drugą rakietą Anglii Stammers 6:3, 6:0. Przez całą grę Jędrzejowska miała bezwzględną przewagę nad Angielką precyzją gry i rozmaitością uderzeń. W razie utrzymania swej dotychczasowej formy, Jędrzejowska może zdobyć mistrzostwo świata w turnieju w Wimbledonie, rozpoczętym w poniedziałek 21 czerwca br.

Zarząd angielskiego Związku Lawn-Tennisowego ogłosił listę starszeństwa pierwszych ośmiu graczy. Wśród pierwszych 8 rakiet świata Jędrzejowska zaawansowała o dwa miejsca, zajmując czwarte miejsce po Amerykance Jacobs, Dunce Sperling i Chilijce Lizana.

BALON „LOPP" WYLĄDOWAŁ

W poniedziałek 21 b. m. po południu o godz. 17-tej wylądował w pobliżu majątku Ławica (powiat Międzychód) kpt. Burzyński, lecący na balonie „LOPP". Lądowanie odbyło się



bez wypadku. Balon zabezpieczono na miejscu. „LOPP" przebył około 600 km. W roku ubiegłym na tym samym balonie kpt. Janusz i kpt. Brenk wylądowali w tajdze na morzem Białym, przeleciawszy około 1500 km.

SUKCESY POLSKICH ZAPAŚNIKÓW W ANGLII

W Plymouth wobec 8 tysięcy widzów rozegrany został mecz finałowy w walce wolnoamerykańskiej o puchar koronacyjny Anglii pomiędzy zapaśnikiem mistrzem Europy Maksem Krauserem, a mistrzem Imperium Brytyjskiego Australijczykiem Jackem Flood'em. Zwyciężył Krauser po godzinnej walce, zdobywając cenny puchar na własność.

W Londynie odbył się równocześnie debiut drugiego polskiego zapaśnika, b. pięciokrotnego mistrza Polski amatorów, bydgoszczanina Franciszka Gęstwińskiego. Pomorzanin odniósł zwycięstwo, bijąc po 27 minutach Anglika Berta Mansfielda.

Krauser i Gęstwiński zostali zaproszeni do Paryża, gdzie z okazji wystawy światowej francuski związek zapaśniczy organizuje szereg spotkań w walce wolnoamerykańskiej z udziałem najlepszych zapaśników świata. Mecze odbędą się w cyrku Medrano.

CZECHOSŁOWACJA BIJE WŁOCHY 5:1 W TENISIE

W pierwszym meczu tenisowym o puchar Europy środkowej, rozegranym w Pradze czeskiej pomiędzy Czechosłowacją i Włochami, zdecydowane zwycięstwo odniosła Czechosłowacja w stosunku 5:1.



„Speszony" pacyfista

Po skończonej wojnie między Anglią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej postawił jeden członek amerykańskiego kongresu wniosek, aby kontyngent wojsk amerykańskich nie przekraczał cyfry trzech tysięcy ludzi.

Wówczas powstał bohater walk o wyzwolenie Stanów Zjednoczonych Jerzy Waszyngton i poprosiwszy o głos, powiedział: „Stawiam wobec tego wniosek dodatkowy, aby żadna armia nieprzyjacielska, jaka wtargnie odtąd do naszego kraju nie przenosiła cyfry dwu tysięcy ludzi".

Po tych słowach Waszyngtona powstał w Izbie śmiech powszechny. „Speszony" zwolennik rozbrojenia Ameryki umilkł, jak niepyszny, a wniosek jego, rozumie się, natychmiast bez dyskusji odrzucono.

Po szkocku

Stary Mac Gregor mieszka w Glasgow, jego trzej synowie w Aberdeen. Niedawno stary Szkot zachorował poważnie. Jeden z synów postanowił pojechać do niego.

— A nie zapomnij przysłać nam telegraficznie wiadomości! Pamiętaj, że nadając depeszę za 6 pensów, masz prawo do 10 słów! — pouczają go bracia na odjezdnym.

„Ojciec umarł. Pogrzeb we wtorek. Mecz Rangers — Cetic 2:1".

Fizjognomika

— Twarz pańska jest mi dziwnie znajoma. Musiałem już ją widzieć w innym miejscu.

— Omyłka. To nie byłem ja.

— Ale zapewniam pana...

— Powiadam panu, że to musiał być kto inny. Ja noszę twarz zawsze w tym samym miejscu.

Cudowny lek

Modny lekarz ordynuje chorym środki, które są uniwersalne na każdą dolegliwość. Gdy przyszedł doń pacjent po raz drugi, indaguje go:

— Czy jest pan zadowolony z mego lekarstwa?

— Ależ znakomite, już po trzech łyżeczkach straciłem reumatyzm, kilka kropel usunęło mej córce katar, a reszty używa żona do czyszczenia srebra...

Dobre serce

Przez furtkę ogrodową willi państwa X. wchodzi żebrak, klęka na ziemi i zaczyna gryźć trawę.

Pani domu (stojąc na progu willi): — Biedny człowieku! To wyście tak głodni, że musicie jeść trawę?...

Żebrak: — Tak, łaskawa dobrodziejko, trzy dni już nic nie jadłem, aż mnie słabość bierze...

Pani domu: — Mój Boże! Postąpcież trochę bliżej pod drzwi, tu trawa wyżej rośnie!...

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Mgr Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „